

Garibaldi

BOHATER
WŁOSKI



Księgarnia nakładowa ALFREDA ZONERA

ŁÓDŹ

Dzielna Nr. 13.

WARSZAWA

Nowy Świat Nr. 41.

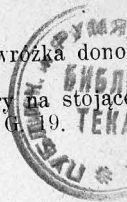
Дозволено Цензурою г. Лодзь 5 Марта 1902 г.

Въ типографіи Л. Зонера въ г. Лодзи.



— Czy możemy rozmówić się z księciem Colonna? pytała wrożka donośnym głosem.

— Kto wy jesteście? zapytał odzwierny, spoglądając z góry na stojące przed nim kobiety.



na czele złoczyńców i rozbójników? Wiem, że przywiózł pana z Neapolu Hiszpan Hernandez dla obalenia rządu. Czy pan należysz do Camorry?

Bravo potwierdził głową w milczeniu. Garibaldiemu oczy zabłyśły.

— W takim razie, musisz pan znać członków, towarzyszących staremu Mazaniellowi?

— Znam ich wszystkich—odparł zeicha.

— A możesz pan sam przyłożyć także ręki do sprawek tego starego łotra?

— Niestety!

— Powiedz mi pan — ciągnął Garibaldi wzruszonym głosem, czyś pan nie znał jego wychowawcy, pięknej Violetty?

Bravo zwrócił się w stronę portu.

— Zdaje mi się—odparł, udając, że nie słyszy zapytania, — że oddział żołnierzy się zbliża.

Garibaldi spojrzał we wskazanym kierunku.

— Mylisz się pan, to marynarze, zmierzający do swoich okrętów. Ale nie odpowiedziałeś mi pan na moje pytanie, mianowicie, czyś pan znał Violetkę, wychowankę Mazaniella?

— Tak, znałem ją—odparł zagadnięty, ale ona już nie żyje.

Garibaldi westchnął z boleścią.

— A więc to prawda!—szepnął, ja bo zawsze miałem nadzieję, że ją wyratował z morza jaki rybak z Santa Maddalena w chwili, gdy, zobaczywszy, że ninnie ocalić nie może, wyskoczyła oknem z kaplicy więziennej.

— Słyszałbym ja coś o tem, ale nie, umarła, na pewno umarła—odparł Bravo, pełen troski, spuszczac oczy ku ziemi.

— Biedne dziecko — westchnął Garibaldi, zaledwie krok jeden w życiu dała, a już musiała ustąpić. Ach, jak ja ją kochałem, była to moja pierwsza, gorąca, prawdziwa miłość. Wiem, że bylibyśmy ze sobą szczęśliwi,

los jednak zrządził inaczej. Nigdy jednak nie zapomnę ciebie, najśłodsza moja Violetto, coś mi tak wierną była, żeś szła nawet ze mną do więzienia Santa Maddalena.

Brawo przy tych słowach usunął się nieco i jak znużony rzucił się na ziemię, ukrywając twarz w dłoniach.

— Co panu jest? — zawołał Garibaldi — pan płaczesz?

Śmiech przymuszony dał się słyszeć, ale Bravo głowy nie podniósł.

— Mylisz się pan — odparł, czyż pan kiedy widział płaczącego zbóję, krwiożerczego bandytę?

— Nie rób się pan gorszym, niż jesteś — odrzekł wódz powstańców, aniś pan zbójem, ani bandytą.

— Czem więc jestem? — zawołał, dotknięty do żywego.

— Czem jesteś, nie wiem, ale byłbym złym znawcą ludzi, gdybym nie ocenił od jednego rzutu oka, że bandytą zostałeś jedynie wskutek okoliczności nadzwyczajnych i że byłeś czemś lepszym dawniej, niż obecnie.

Bravo powstał, obciągnął bluzę, nacisnął czapkę na czoło i rzekł:

— Nie łam pan sobie mną głowy na próżno, nic świętnego nie zostawiłem po za sobą.

Garibaldi z powątpiewaniem przyjrzał mu się z boku.

— Kogoś mi pan przypomina? Bodaj czy nie Violette! — zawołał. Ale opowiedz mi pan, co się też stało z moim śmiertelnym wrogiem Carlo Colonną.

Bravo pokrótce opowiedział mu to samo, z czem nie tak dawno podzielił się z Julją na galerze, a mianowicie, że Colonna podstawiał inne dziewczę małżonkom Caffarelli i pojął ją za żonę; która jednak dowiedziawszy się o niecznych czynach męża, opuściła go potajemnie.

— Cóż to była za jedna i co się z nią stało? — zapytał Garibaldi.

— Czyż ja wiem, może umarła. Byłoby to lepiej